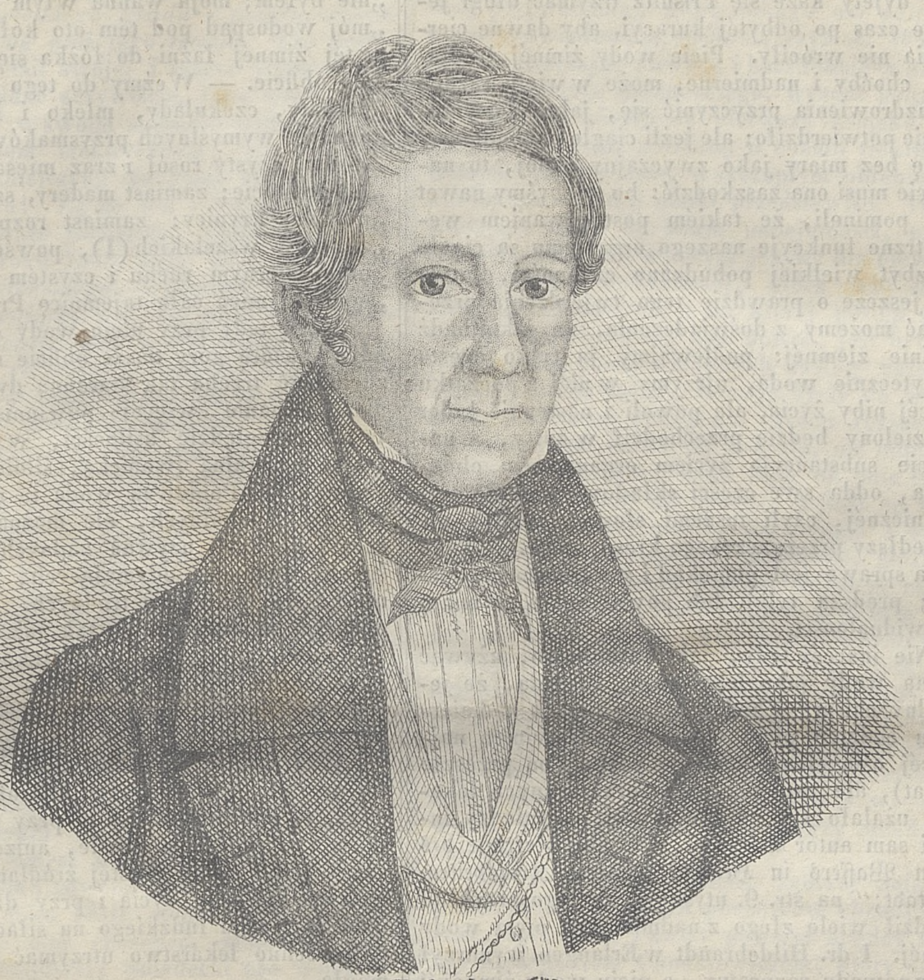
Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 6.** Leszno, *dnia 8. Sierpnia* 1840.



Wincenty Prisnitz. (*)

Kąpiele w Iwoniczu.

(Wyciąg z fizyczno-chemicznego rozbioru tychże źródeł, uskutecznionego przez Teodora Torosiewicza.)

(Dokończenie.)

Na zakończenie wspomnę tu jeszcze o przyzwoitéj dyjecie, gdyż zachowanie jéj jest jednym z istotnych warunków kuracyi wodą mineralną iwonicką.

Ów Prisnitz, którego imię w równi z Morisonem rozebrzmiało po całym świecie, którego

(*) Na pochyłości góry, miano Starego Ojca (Altvater) noszącéj, w obliczu śnieżystego wierzchołku Sudetów, pamiętającego lepsze czasy i przypominającego czerstwiejszych ludzi, urodził się mąż, którego imię po wszech się stronach Europy rozlega, i którego sławę wdzięczność pokrzepionéj ludzkości głosi. Mężem tym jest Wincenty Prisnitz, pojący swe ciało od dzieciństwa czystymi żywiołami a ducha czystemi myślami. Młodzieńcem będąc, wyprowadził się z zapalenia płuc i uleczył z złamania żeber sposobami, których skutek jest śmiercią wedle nauk zgrzybiałéj sztuki lekarskiéj. Jestto geniusz lekarski, przed niedawnym czasem znany tylko jako skromny wieśniak osiadły na górze Gräfenberg.

Prisnitz nie jest piérwszym lekarzem wodnym, co do czasu, ale co do talentu, i piérwszym, co w leczeniach wodą niezmiernie szczęśliwy, sławę ma dziś w całéj Europie. Jest on figurą historyczną z dwóch przyczyn: naprzód, jako geniusz piérwszego rzędu, a potém, że najjaśniejsza gwiazda szczęścia nad głową się jego błyszczy.

ogólném lekarstwem jest czysta zimna woda źródlana, — on mówię zajmuje się pacyjentami troskliwie wtedy, gdy piją i kąpią się, ale nierównie więcéj zwraca uwagi na to, aby nikt z pacyjentów własnéj nie miał kuchni, lecz tych tylko używał potraw, które mu on bez względu na przyzwyczajenie i stan ciała przepisuje. Takiéj dyjety każe się Prisnitz trzymać długi jeszcze czas po odbytéj kuracyi, aby dawne cierpienia nie wróciły. Picie wody zimnéj źródlanéj, choćby i nadmierne, może w wielu razach do uzdrowienia przyczynić się, jakto doświadczenie potwierdziło; ale jeżeli ciągle pić będziemy wodę bez miary jako zwyczajny napój, to nareszcie musi ona zaszkodzić: bo gdybyśmy nawet i to pominęli, że takiém postępowaniem wewnętrzne funkcyje naszego organizmu są ciągle do zbyt wielkiéj pobudzane czynności, łatwo się jeszcze o prawdzie tego twierdzenia przekonać możemy z doświadczenia, na jakiéjbądź roślinie ziemnéj: podlewajmy ją tylko często i zbytecznie wodą, ujrzymy w niéj z początku więcéj niby życia, ale powoli i następnie kolor jéj zielony będzie przechodził w żółty, a nareszcie substancyja życiem organiczném obdarzona, odda swe części składowe naturze nieorganicznéj, czyli inszemi słowy, roślina nie doszedłszy przeznaczonego kresu, ginie. — Taka sama sprawa jest poniekąd i z organizmem ludzkim; prędsza tylko lub powolniejsza w miarę indywidualności.

Nie inaczéj tedy, jak warunkowo, używać można wody jako lekarstwa. Prawda, że jeneralny chirurg Thedon utrzymuje: iż nadmiernemu codzień piciu wody świeżéj winien najwięcéj osiągnienie późnego wieku (bo przeszło 80 lat), ale zato też wielu praktycznych lekarzy, użalało się na złe skutki; — między innymi sam autor dzieła: „Die Wunderkräfte des kalten Wassers in Heilung schwerer Krankheiten, Arnstadt;" na str. 9. utyskuje, że jego przykład zrządził wiele złego z nadmiernego picia wody zimnéj. I dr. Hildebrandt w Erlangen wynurzył żal z powodu rozprawy „o piciu wody zimnéj," umieszczonéj w Tygodniku brunszwickim; rozprawa ta bowiem nie dobrze od powszechności wyrozumiana, daleko więcéj zrządziła złego, aniżeli dobrego. Doniesienie pisma „Anzeiger" w nrze 343, iż pewien chory po pozbyciu się migreny, za pomocą oblewania ciała wodą zimną, dostał po niejakim czasie czarnéj katarakty, powinnoby nie jednego, który się uleczonym być sądzi, uważniejszym na własne zdrowie uczynić.

Aby ile możności najzwięźléj podać rys metody leczenia wodą zimną źródlaną, i dyjety w tym razie potrzebnéj, pozwalam sobie przytoczyć tu własne słowa człowieka prostego z naturalnym tylko rozsądkiem, którego pewien Galicyjanin, mąż pełen światła i znawca ludzi, poznał roku zeszłego w Reinwald pod Graefenbergiem, w osobie karczmarza:

„Już te góry," mówił on, „od lat sześciu „różnych witają wędrowców; dziwno nam tylko, „że za wodą ludzie tak daleko jadą. Ze woda „zdrowa, któż tego nie wie? że kąpiel zimna „krzepi ciało i czerstwość mu daje, któż nie„doświadczył? Ja nie znam Prisnitza, choć o „dwie mil tylko od niego, ani w Graefenbergu „nie byłem; moja wanna w tym oto strumieniu, „mój wodospad pod tém oto kołem, — a kiedy „z téj zimnéj łaźni do łóżka się położę, pocę „się obficie. — Weźmy do tego zamiast kawy, „herbaty, czekulady, mleko i kawał chleba; „zamiast wymyślnych przysmaków i francuzkich „sosów, czysty rosół i zraz mięsa w całéj swo„jéj prostocie; zamiast madery, szampana, wodę „z żywéj krynicy; zamiast rozpusty, hulek i „zbytków wszelakich (1), powściągnione życie „przy miernym ruchu i czystém powietrzu, — „będziem mieć całą tajemnicę Prisnitza."

Jeżeli tedy przy piciu wody czystéj źródlanéj, w którą góry nasze obficie nas zaopatrują, zachować trzeba tak staranną dyjetę, — jakże nieporównanie więcéj powinniśmy dokładać w tym względzie usilności, w czasie kuracyi wodą mineralną iwonicką, silnie na organizm działającą. Ponieważ woda ta należy do wód alkaliniczno-solnych, nie można w czasie leczenia się nią używać żadnych potraw kwaśnych, tłustych, odymających, mocno korzennych i do strawienia trudnych. Cierpiącym na pęcherz, wzbronione są tak jak i przy wodzie adelaidzkiéj, szparagi, pietruszka i selery. Zresztą lekarz potrafi w każdym razie najlepiéj wskazać, czyli chory ma trzymać się więcéj potraw roślinnych, czyli też mięsnych.

Wszystko to dokładnie zachowując, osiągnie się w zwyż wymienionych chorobach cel pożądany, to jest zdrowie: a to przy piciu mniejszéj ilości i w prędszym czasie, aniżeli za pomocą saméj tylko wody czystéj źródlanéj, która przy naszym sposobie życia i przy dzisiejszéj podupadłości rodu ludzkiego na siłach, nigdy jako powszechne lekarstwo utrzymać się nie będzie mogła.

Życie Jędrzeja Sniadeckiego

przez

Michała Balińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wyznać potrzeba, że niktby z pisarzy pism peryodycznych nie umiał ze stanowiska lekarskiego właściwszego uczynić wyboru w przedmiotach wziętych do pisania, nad Sniadeckiego. Większa część jego artykułów popularnością swą zajmuje wszystkich, a dla jasnego i powabnego wykładu rzeczy, łatwo zastanawia

(1) Które niestety w naszych zakładach kąpielnych, często niweczą skutek wody uzdrowić mającéj.

umysł i trafia do przekonania każdego. Postrzeżenia i rady, podane w téj ciekawéj rozprawie, dowodzą, jak wielkiego doświadczenia nabył autor w zawodzie swoim, i jak sprawiedliwie zasłużył na zaszczytne imie lekarza filozofa. Niemniéj ważném pismem wielką biegłość jego w fizyce okazującém, są: *Postrzeżenia nader wielkiego gradu z przyłączeniem niektórych uwag nad jego teoryą*. Tu, podobnie jak w chemii swojéj i teoryi jestestw organicznych, widać oczywiście, jaką wagę Sniadecki nadawał w swoim sposobie widzenia rzeczy, fenomenom elektrycznym; jak przeczuł równie z teraźniejszymi fizykami znaczenie ich w przyrodzeniu! Za co też i z tego względu na wielką chwałę zasługuje. Ostatnim płodem jego pióra w roku 1815. był: *List do rektora Dziennika wileńskiego, z powodu umieszczonego w nim wyjątku z dzieła pani Stäel Holstein o Niemcach: jak wiele nauka języków wpływa na rozwinięcie władz umysłowych w dzieciach*. Potężnie umiał on w tém pismie zgromić, tak samo przesadzone zdanie pani Stäel, o zbawiennym wpływie nauki języków na rozwinięcie pojęcia dziecinnego, z ubliżeniem umiejętnościom dokładnym, jak i niestósowne zamiary redakcyi do upowszechnienia tak fałszywych zdań po kraju. Logika i moc rozumowania jego zdaje się zwyciężać najzawziętszego przeciwnika w zdaniu, okazując jak dziwnie w każdém zdarzeniu umiał władać językiem, jak trafnie nakłaniał czytelnika do swego przekonania.

Po takich pracach naukowych znowu musiał na niejaki czas opuścić Sniadecki Dziennik, który dotąd tak gorliwie piórem swojém zasilał. Przez dwa lata następne wydoskonalenie i ogłoszenie nowéj edycyi *Początków chemii*, mocno zajęła umysł jego wzbogacony długiem doświadczeniem i nowemi postrzeżeniami. Rząd nadał mu w roku 1816. stopień Radzcy stanu, podwyższając tym sposobem znaczenie jego w hierarchii krajowéj; Sniadecki zaś w następnym 1817. r. stanął sam o siłach swojéj nauki i pracy o jeden jeszcze szczebel wyżéj w świecie uczonym, przez ogłoszenie trzeciego wydania swojéj chemii(1). Ta po trzykroć przetworzona i ulepszona książka elementarna, przedstawia naukę na tym stopniu ukształcenia, do jakiego ją przy niepospolitym talencie, przez wieloletnie tylko uprawianie jéj, podnieść można było. Użycie łańcucha Volty do rozkładu ciał i liczne wynalazki za jego pomocą dokonane; teorya stósunków chemicznych pomiędzy 1807. i 1810. rokiem wzniesiona przez Daltona, ściśléjsze wpływu istot pomienistych na stan związków oznaczenie, weszły do składu niniejszego wydania. Upadek teoryi Lavoisiera, któréj uznanie chloryny za pierwiastek w roku 1809. i 1810. położyło koniec, musiał też wpłynąć na stan całéj nauki. Wielką tę reformę przedstawił autor wydania trzeciego *Początków chemii* z zupełną szczerością, przez co dał na sobie przykład, że do téj lub owéj teoryi ślepo się nieprzywiązywał, lecz jedynego w nauce swéj przewodnika, który nikogo nie zawiódł, to jest doświadczenia, ściśle się trzymał. W ogólności roztrząsając z uwagą i bezstronnie to piękne dzieło Jędrzeja Sniadeckiego, wyznać potrzeba, że *Początki chemii* są pierwszą książką oryginalną w języku polskim, o chemii traktującą. Ostatnie jéj wydanie, w szczupłym obrębie dokładny obraz całéj nauki przedstawiło. Wprowadzenie zatém do kraju umiejętności, przedtém nieznanéj, lub w obcym języku dla niewielu, przystępnym, wykładanéj, która tylu innym służy za fundament, i na któréj postęp przemysłu, najwięcéj się dziś opiéra, jest bezwątpienia jedną z najcelniejszych zasług uczonego i znamienitego męża, którego życie do wiadomości publicznéj podajemy. Jeżeli rozwinięcie i zastósowanie nauki téj w kraju, nie odpowiedziało oczekiwaniu, wina tego na imie autora początków chemii nie spada. A jeśli ze wzrostem saméj umiejętności, harmonijna i szczęśliwa jego nomenklatura chemiczna, potrzebowałaby uledz pewnéj zmianie zdaniem niektórych uczonych(2), i to wszakże w niczém ubliżyć nie może sławie pierwotnych umysłów jéj twórcy. Łatwiéj jest następcom doskonalić dzieło, którego zasadę dzielna i umiejętna dłoń położyła! Mimo to jednak, że już tu i ówdzie odzywały się głosy wołające o pewne zmiany w języku chemicznym polskim; nikt przecie nie stanął dotąd na stopniu prawodawcy w tym zawodzie i palma pierwszeństwa przy Sniadeckim została.

Ale i w tenczas, kiedy Jędrzéj Sniadecki trzecie wydanie swoich początków chemii ogłaszał, spór dość żwawy powstał między nim a hr. Aleksandrem Chodkiewiczem, który się również téj nauce poświęcał, o wprowadzenie odmian w nomenklaturze chemicznéj. Sniadecki w przemowie do ostatnéj edycyi swojego dzieła powstał, i słusznie, na różnych drobnych nowatorów, co szczególnie po pismach peryodycznych rozsiewali mnóstwo najnieszczęśliwiéj sklejanych słów naukowych. Chodkiewicz wziąwszy także i do siebie tę wymowkę, pokazał się czułym na nią, i w rozprawie o słowniku che-

(1) U Zawadzkiego w Wilnie, 2 tomy in 8vo., roku 1816 — 1817.

(2) Ob. uczoną rozprawę professora Zdzitowieckiego, umieszczoną w piśmie peryodyczném *Słowianin*, przez prof. Kitajewskiego wydawaném, tom II., rok 1830. w Warszawie, str. 321, pod tytułem: *Nomenklatura chemiczna*; również inne pismo tegoż professora Zdzitowieckiego: *o puryzmie wyrazowym w chemii*, znajdujące się w Nr. 56. pisma dodatkowego do Gazety porannéj r. 1839, w Lipcu. Nie do mnie należy sądzić, jak dalece słuszne jest w téj mierze zdanie pana Zdzitowieckiego.

micznym, na czele trzeciego tomu swojéj chemii umieszczonéj, starał się obszernie odeprzeć zarzuty. Z tego powodu Sniadecki widział się obowiązanym do odpowiedzi Chodkiewiczowi, którą umieścił w Pamiętniku warszawskim (3) *w liście do rektora o tworzeniu nowych wyrazów naukowych, zwłaszcza w chemii.* Sprawa o to została wytoczona przed sąd publiczności, znającéj chemią, i Sniadecki w mniemaniu jéj zyskał przewagę nad spółzawodnikiem swoim, który za zasadę zmian w swojéj nomenklaturze niebrał istoty rzeczy, ale raczéj same brzmienia grammatyczne języka. Słowem, cóżkolwiek stanie się późniéj z językiem u nas chemicznym, zawsze Sniadecki zostanie pierwotnym jego twórcą, zawsze będzie miał tę wielką zaletę, że w żadném zdarzeniu nigdy nie odstępował przyrodzenia własnéj mowy, nawet wtenczas, kiedy się zapatrywał na najdokładniejsze wzory obcéj, w tym samym przedmiocie.

Tymczasem od roku 1817. znowu zaczęła się nowa epoka w życiu literackim Jędrzeja Sniadeckiego. Pióro jego, zatrzymawszy się nieco nad pracą odnowienia z gruntu prawie, dzieła przewodniczącego młodzi w nauce chemii, oddało się z nowym popędem kreśleniu różnego rodzaju pism, zawsze chlubę wyższemu umysłowi autora i widokom jego użytecznym dla nauk i kraju przynoszących. Obaj bracia Sniadeccy w stanie kwitnącym Uniwersytetu wileńskiego, należeli naturalnie do tych jego członków, co najpiękniejszemi rozprawami zdobili posiedzenia jego naukowe. Jedną z takich właśnie jest ta, którą Jędrzéj Sniadecki czytał w tém zgromadzeniu dnia 15. Grudnia r. 1817.: *O potrzebie połączenia nauki stósunków chemicznych z teoryą rozpuszczenia*, i która późniéj umieszczoną została w Dzienniku wileńskim (4). Ale w tym samym roku, obfitym w coraz nowe pisma peryodyczne, w krajowym języku ze wszech stron powstające, zbogacił Sniadecki Pamiętnik lekarski wileński dwoma pismami medycznemi, z których mianowicie *krótkie opisanie gorączki, jako w Wilnie i całéj Litwie, w latach* 1812. *i* 1813. *panowała* (5), zajęło uwagę znawców sztuki, dla ważnych postrzeżeń okazujących wielkie doświadczenie autora w zawodzie lekarskim. Druga rozprawa, jako podająca przypadek szczególny rzadkiéj choroby (6), i sposoby jéj leczenia, jeszcze więcéj obchodziła medyków, i do ich ocenienia należy. Tymczasem w roku 1817. utworzyło się w Wilnie z różnego stanu i wieku osób zgromadzenie literackie, którego duszą była wesołość, celem nauka w żartobliwe szaty obleczona. Mało jest takich, którzyby jednozgodnie nieprzyznali, jak wielki, jak zbawienny pod względem poprawy obyczajów na całą Litwę wpływ wywierały uwagi satyryczne tego towarzystwa w ulotném pismie, co sobota ukazującém się pod nazwaniem *Wiadomości brukowych*, ogłaszane. Sami tylko nieświadomi spraw i stanu społecznego w owym czasie Litwy, lub mierzący zdanie swe podług teraźniejszych widoków, bez względu na stopień cywilizacyi, jaka była w téj prowincyi dwudziestą laty wprzódy, zaprzeczać mogą téj prawdzie. Powodzenie tego pamiętnego pisemka przeszło wszelkie nawet oczekiwanie. W ręku wszystkich niemal, co tylko czytać umieli, zostając, zrobiło się powoli trybunałem i rozjemcą na takie postępki, przeciwne prawości i dobrym obyczajom, których prawa dosięgnąć niemogły. Ale nim do tego przyszło, potrzeba było Sniadeckiego, aby swoim rzadkim, a od wszystkich znanym dowcipem, swoją nauką i znajomością wad i zwyczajów krajowych, swojém nakoniec piórem wyborném, wspomógł szlachetne zamiary ludzi poświęcających czas i zdolności dobru spółziomków. Potrzeba było prócz tego powagi powszechnéj i sławy uczonéj Sniadeckiego, żeby dać niejako sankcyą wszystkiemu, co od zawiązania swego działało grono tak zwane *szubrawskie*, które już prawie od roku wydawało brukowe wiadomości. Jędrzéj Sniadecki z prawdziwą przyjemnością dla siebie wszedł do grona żartobliwych literatów, ale oni przyjęli go z uniesieniem uwielbienia, a czuli na zaszczyt, jaki im przynosił, wywzajemnili się mu prędko, wzywając go jednozgodnie do podobnegoż zaszczytu przewodniczenia im na posiedzeniach **schadzkami** zwanych, i w redakcyi brukowych wiadomości. Sniadecki obrany prezydentem tego wesołego towarzystwa, otrzymał imie **Sotwarosa**, z mitologii litewskiéj, podług przyjętego zwyczaju od członków zgromadzenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(3) Ob. Pamięt. warszaws. r. 1817., tom 8, str. 384. odpowiedź na to hr. Chodkiewicza znajduje się w tomie IX., str. 59.

(4) Tom I., r. 1818., str. 2.

(5) Pamiętników towarzystwa lekarskiego wileńs. tom I., r. 1818, str. 79. Rzecz ta napisana zrazu po łacinie, czytaną była przez autora na posiedzeniu tegoż towarzystwa.

(6) Ob. Pamiętn. towarzy. lekarskiego wileńsk. r. 1818., tom I., str. 167.

Zamek stary w Szymbarku.

(Z obrazów Galicyi.)

W małéj równinie obwodu jasielskiego, którą rwiąca Ropa przerzyna, w oddaleniu 34 mil pocztowych od Lwowa, leży na drugim handlowym głównym gościńcu wieś Szymbark. Kwitnące rólnictwo i żywy przemysł miejsca tego, które kilka blichów płóciennych posiada i wraz z jedną jeszcze do tego należącą wioską 3219 chrze-



Widok starego zamku w Szymbarku.

ścijańskich i 27 żydowskich roboczych mieszkańców liczy, potrafi na siebie przyjemnym sposobem zwrócić uwagę każdego przechodnia. Prawie w środku wioski wznosi się na obszerném wzgórzu stary zamek Szymbarg czyli Szymbark (po niemiecku Schönberg) zwany. Jestto wprawdzie mały, ale dla czasów, w jakich zbudowany został, dostatecznie warownie, czworograniasty gród, opatrzony po wszystkich końcach mocnemi basztami, z których każda ma jeden tylko pokoik. Piérwsze piętro składa się z dużych cztérech izb; na ścianach takowych widać jeszcze ślady dawnego malowidła, przedstawiającego po większéj części zdarzenia z mitologii. Z jednéj baszty prowadzą kręte schody do podziemnego przechodu, który się aż w lesie kończył i którym w największéj potrzebie oblężeni uchodzili. Zewnątrz zamek ten, jeden tylko szczególnie mocno warowny wchód mający, podpierają potężne filary; płaski dach zaś zdobią kamienne wierzchołki. Nie można dokładnie oznaczyć czasu, w którym zamek ten został zbudowany, wspominają tylko dzieje historyczne, że go ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki, wraz z wieloma innemi zamkami, które równie jak Szymbark z drzewa tylko były, kazał wymurować. W czasie niepokojów w wieku 17tym zwycięzki Ragoczy z przemocą swą doszedł aż pod Szymbark, który niezdołał się oprzeć nieprzyjacielskiemu orężowi.

Nazwa miejsca tego, w starych przywilejach także Schoenbork, Szymbork pisana, wskazuje niezaprzecznie na niemiecki początek, co tém łatwiéj przypuścić można, albowiem Kazimierz Wielki, widząc krainy swoje przez ciągłe wojny i zarazy morowe z ludności ogołocone, skłonił dużo niemieckich wychodźców do osiedlenia się w Polsce, nadawszy im korzystne warunki i przywileje. W tymto czasie wiele Niemców, po większéj części sukienników, zwabionych piękną, nad rzeką korzystnie leżącą okolicą, osiadło w Szymbarku. Potomkowie ich wymarli, lecz w spisach urodzonych i zmarłych przechowały się ich imiona. Roku 1784. oderwała się gliniasta góra z lasem na niéj stojącym, od wysokiego grzbietu i spełzła się ku Szymbarkowi; zdarzenie przyrody, w kraju naszym do rzadkich należące.

Ostatnia wojna szwedzka.

(Powieść z krajowych dziejów 18go wieku. Napisał Nowowiejski Franciszek.)

Rozdział I.

Daj Boże, aby pamięć tych potyczek bratnich,
Wzniecała zgrozę w naszych prawnukach ostatnich.
Henryada, pieśń ósma.

„Stój! ani kroku daléj,“ zabrzmiał przeraźliwie śród nocy, na przednich strażach saskich, głos chropawy. „Poddaj się,“ odparł piorunem nieustraszony rycerz z obozu szwedzkiego, choć go dym odurzający tegodziennego zwycięztwa wywiódł za daleko od czat obozowych. „Uprzedzasz zwodniczo moje właściwe żądanie: złóż broń, jesteś jeńcem!“ „Jeńcem? a to czyim? bo jeśli mnie pojedynczego napadasz, to i sam nie masz ze sobą nikogo...“ „Miecz mam, któremu twój pewno nie sprosta; on rad wypije byle krwi kropelkę, zmywającą choć w części tę nie pomszczoną posokę, jaka się dziś tu zmieszała z bagnami Klissowa. Broń się więc poczwaro!“ „Dobrze,“ odrzekł przeciwnik odpierając spadający miecz napastnika, „ale powiedz mi, czemu przerywasz to przyrodzone zawieszenie broni dwóch wojsk znużonych całodziennym bojem?“ „Ty raczéj powiedz, kto je zerwał?“ Nie ja pewno com był tylko świadkiem bitwy.“ „Ani ja, com się bił i czuł za wszystkich; ale dość téj wojennéj pogwarki; do stu piorunów, miéj się do oręża! albo zgon twój bezbronny nieobciąży sumienia mojego.“ „Chcesz więc pojedynku, mieć go będziesz: lecz przyznaj, że mimo wojny, ta napaść, ta walka, tak bez świadków jak bez potrzeby, nie rycerza, lecz zbójcę w tobie zdradza; nie wiem co mi w niéj Bóg przeznacza, niech więc wiem przynajmniéj kto jesteś?“ „Poznasz po cięciach.“ „A więc żądasz?“ „Zemsty lub śmierci!“ „Znajdziesz jednę z dwojga!“ I téj saméj chwili iskry mieczów rozdarły ciemność nieprzejrzaną, gdy niebawem prosty miecz napastnika przemógł krzywą szablicę rycerza, i ramie przebiwszy, powalił go o ziemię. Światło przelotne rzeczywistéj błyskawicy zachmurzonego nieba, chwilą pierwéj oświeciło wybitnie tych nocnych szermierzy, przypominających walkę duchów. Napastowany przypatrzył się napastnikowi, i po chwili wydał krzyk wywołany czemś więcéj, niż boleścią rany: „Przebóg, uchodź ztąd! tylko patrzeć Karola z jego Szwedami! żyj dla biednéj matki twojéj!“ „I dla kogoś więcéj?“ rzekł zwracający się w stronę świeżo rozbitych wojsk Augusta.

Rozdział II.

Wyrwij się ogniom, Troja z górnych szczytów pada.
Eneida, księga druga.

„Cicho! cicho!“ ozwał się przytłumionym głosem rotmistrz zbudzony, do sługi swojego, który w noc bezsenną odmawiał pacierze: „czy ty słyszysz ten gwar niewyraźny?“ „Nic nie słyszę, bo jak już mówiłem wam panie rotmistrzu, straciłem słuch pod Klissowem.“ „A dymu nie czujesz?“ „Czuję panie rotmistrzu, i tak dobrze jak by nas miano uwędzić.“ „Mój Stachu, coby to być mogło?“ „Coby to być mogło? ot te zdychające bestye szwedzkie, już ziębną z niemocy, palą więc polana po flisowych posadzkach, i pewno gdzie ogień zanieśli.“ „Stachu, wyjrzyj na ganek, zobacz co się dzieje.“ „Ale, wyjrzyj, zobacz: pan rotmistrz zabaczył, że ja niewładam nogami.“ „Niech się

więc wola Boża dzieje," odparł rotmistrz osłabionym głosem, „widzę już płomienie, wiem, że zamek się pali, przeklęte ramie!" To rzekłszy, zamilkł i przedzgonne milczenie zaległo na chwilę smutną komnatę grodu królewskiego. Lecz zdrowszy, choć równie bezwładny szeregowiec, ozwał się niebawem: „Przeklęta bitwa klissowska! lepiéj było w niéj zginąć, niż tu dwa miesiące na to cierpieć, aby śmierci doczekać się takiéj. Ci zbójcy, żołdacy szwedzcy, swoich trupów nawet z ognia powynoszą, a my tu lekkim ogniem spłoniemy. Nie ma komu ulitować się nad nami; naszych mało w zamku, a choć są, to nas mają za Szwedów, lub za gorszych jeszcze od Szwedów, i radzi patrzeć będą na śmierć naszę w tym okropnym pożarze. Boże zmiłuj się nad nami!" Tymczasem dachy miedziane lunęły deszczem ognistym; runęły stragarze, sklepienia, marmury pękać zaczęły, a wściekły ogień, zbyt silny, aby go wątpliwa ręka szwedzka, nie szczerém sercem kierowana, w biegu zatrzymać mogła, zwrócił się do katedry. Nie dość, że strawił wiekowe dzieło królów téj ziemi, zajrzał jeszcze ich grobom. Byłoto 15go Września, z Piątku na Sobotę, 1702. roku. Wtedy otwarto bramy zamkowe, w Zygmunta na gwałt zadzwoniono, aby ludzie zabiegali ostatniemu zamku rumowisku. Działalny odgłos dzwonu, ocknął ze śmiertelnego otrętwienia na poły zaduszonych mieszkańców komnaty, zewsząd już ogniem otoczonéj. Wtém ściana się zachwiała; dwie ofiary, czekające bolesnéj śmierci, wzniosły oczy ku niebu, za to zbliżające się skrócenie męczarni, gdy nagle dostrzegli, że ten ruch ściany, skończył się otwarciem ukrytych w niéj podwojów, i ujrzeli przy świetle pożaru nagle wchodzącą z pocztem pachołków dziewicę. Zjawiała się ona ofiarom naszym, w postaci niebieskiego anioła, który przybywa uwolnić z czyśćca dusze na cierpienia skazane. Nie była to klasyczna piękność, któréj opisami jednostajnemi nieprzestają pisarze nawet mniéj wodnistych romansów, do dziś dnia czytelników swoich udręczać. Jéj średnią, lecz kształtną kibić, ujmował niedbale czarny strój aksamitny, w pośpiechu zarzucony; przy cieniu téj żałobnéj sukni, przy ciemnych włosach, spływających rozpierzchnionemi zwojami, jéj twarz śniada odbijała wydatnie; ożywiały ją oczy, na wsze strony obłędnie ciskające lotną błyskawicę; wązkie usta zwarzył ogień gorączkowy; błądził po nich zwodny uśmiech spazmatyczny, blizki sąsiad i zwiastun tak łez żalu, jak łez szczęścia, a wybitny rumieniec chorobliwy, czasami tylko w dwóch plamkach jaskrawych jéj lica nawiedzający, dopełniał w téj chwili wielkiego wyrazu téj zajmującéj twarzy. Drzwi wspomniane były od schodów kręconych; dziewica nasza lotem gromu wyskoczyła na ich ostatnie stopnie, i oświecając drogę trzymaną w ręku rozżarzoną pochodnią, wskazała nią pachołkom łoża dwóch nieszczęśliwych. Służba zrozumiała od razu ten znak milczący; udatna dziewica zwróciła się nagle ku tym samym schodom, szybko niemi na dół biegła, pachołki niosły za nią w pół nieżywe ciała rannych, a zamykający ten pochód klucznik zamkowy tak pomrukiwał sobie: „Temi schodami uciekł z Polski do Francyi Henryk Walezy; temi schodami wywiódł Jan Zamojski Samuela Zborowskiego pod miecz katowski, a wam się dostało uchodzić niemi śmierci niechybnéj." Tak prawił klucznik, i drzwi gmachu gorejącego z nałogu na klucz zamykał, gdy rotmistrz orzeźwiony świeżém i chłodném powietrzem zamkowego ogrodu, donośnie zawołał: „Ciebież to ja we śnie widziałem, miałażbyś dbać o życie kochanka dawniéj wzgardzonego!" ale to zbawcze widziadło, szybko uszło pod liściaste namioty, oświetlone brzaskiem pożaru.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O potrzebie domów przedpogrzebowych.

(Koniec.)

Wszystkie te środki, lubo niekiedy z pomyślnym skutkiem zastósowane zostały, najczęściéj jednak, równie jak i poniżéj wymienione znaki śmierci zupełnéj, okazują się zawodnemi.

Omylność takową najdawniejsi nawet lekarze uznawali. Już Celsus zwrócił na to uwagę, a wszyscy późniejsi jednę tylko zgniliznę, za niewątpliwy dowód śmierci rzeczywistéj poczytują. Kiedy atoli oczekiwanie na objawienie się téj ostatniéj, tamowałoby możność niesienia ratunku osobom w stanie śmierci pozornéj będącym; nie od rzeczy przeto będzie, przytoczyć tu główne znaki, okazujące się po zgonie bądź istotnym, bądź pozornym. Takiemi są następujące:

1. Brak czucia,
2. — ściągliwości, (contractibilité),
3. — krążenią krwi,
4. — oddechu,
5. Źimno trupie,
6. Pot źimny po całém ciele,
7. Hipokratyczny widok twarzy, to jest, znana bladość, otwarcie ust, czarniawy kolor tychże, tudzież warg i niższych części dziurek nosowych z opadłą szczęką dolną,
8. Zgasły blask oczu i rozszerzenie źrenic,
9. Plamy śine,
10. Spłaszczenie téj części ciała, na któréj umarły leżał,
11. Rozwolnienie muskułów pierścionkowych,
12. Stężałość trupia,
13. Zgnilizna,
14. Galwanizm (1).

---

(1) Tacheron: De la verification légale des décès dans la ville de Paris.

Ponieważ jak się wyżéj wspomniało, jedna tylko zgnilizna jest znakiem niewątpliwym śmierci rzeczywistéj, a przechowywanie ciał zmarłych w domach prywatnych, aż do objawienia się tejże, byłoby nader zgubném dla zdrowia i życia ogółu mieszkańców, narażając ich na szkodliwe wyziewy, z chemicznego rozkładu powstające; przeto za najpewniejszy środek zapobieżenia chowaniu pozornie umarłych, uznane powszechnie zostały tak zwane domy przedpogrzebowe.

Ciągłe ich pomnażanie się w krajach niemieckich, przekonywa o korzyściach i dogodnościach, jakie wzniesienie ich zapewnia. Najznaczniejsze i najlepiéj urządzone tego rodzaju zakłady znajdują się w Wejmarze, Monachium, Augsburgu, Moguncyi, Bambergu, Würtzburgu, Frankforcie nad Menem, Fuldzie i t. d.

Opis szczegółowy i urządzenie pierwszego znajduje się w dziełach dra. Schwaba (2) i dra. Marc; ostatniego zaś, przez dra. Schneider sporządzony, w dzienniku Henkego. Tom 35., str. 81.

Na zakończenie niniejszego, nie od rzeczy tu będzie przytoczyć treść opisu domu przedpogrzebowego wejmarskiego, który z powodu swego urządzenia po monachskim należy do najpiękniejszych tego rodzaju zakładów.

Dom przedpogrzebowy w Wejmarze, na samym cmentarzu jest zbudowany; na nim znajduje się napis: *Vitae dubiae asylum;* mieści się w nim wielka sala, wiatrociągi dla odmiany powietrza i ogrzewacz. Obok téj sali jest mieszkanie dozorców, do którego prowadzą drzwi szklanne, ażeby ci nieprzerwanie zmarłych przed oczyma mieć mogli. Prócz tego znajduje się łazienka, kuchnia i t. d. Dozórcy mają najdokładniejszą instrukcyę o symptomatach utajonego życia; ażeby zaś najstaranniéj dopełniali obowiązków swoich, wyznaczona jest nagroda temu, który piérwszy ocucenie się zmarłego spostrzeże. Dołożono tam wszelkiego starania, ażeby zmarły za najmniejszém poruszeniem mógł dać znać dozorcom. Do każdéj części ciała są poprzywiązywane sznurki, które od jednéj osoby zebrane razem, są przymocowane do sznura idącego do dużego dzwona. Tym sposobem o najlżejszym ruchu któregokolwiek członka ciała zmarłego, dzwon ostrzega dozorców. W zimie sala jest ogrzewana, a w nocy ciągle oświecona. W dwanaście godzin po śmierci przynoszą do niéj pozornie zmarłego, kładą go na łożu wysłaném słomą, pokrywają flanelą i wdziewają mu na każdy palec u nóg i rąk naparstki, które do sznurków powyżéj wymienionych są przywiązane. Każdy umarły jest parawanami oddzielony od drugich. Lekarz, do tego zakładu przeznaczony, opatruje ciągle zwłoki, i dopiero gdy się wyraźnie ślady zgnilizny okazują, daje świadectwo, że zmarły może być pochowany. Jeżeli się zaś najmniejsze znaki życia okażą, ocuconemu daje pomoc, do czego na miejscu znajduje wszelkie środki.

Oto kilka uwag nad powyższym, ze względu na ludzkość tak ważnym przedmiotem; cel zaś ich zostanie osiągnięty, skoro z czasem i u nas pod wpływem dobroczynnego rządu ujrzymy założony dom przedpogrzebowy (3).

K. R.

(2) Das Leichenhaus in Weimar. Leipzig 1834.

(3) Na pociechę ludzkości donieść możemy, że wkrótce stanie budowa na ulicy wareckiéj w Warszawie, w któréj, oprócz kaplicy, sali służącéj do rozczłonkowań anatomicznych i t. d., mieścić się będzie sala przeznaczona do przechowywania ciał (morgue) w stanie pozornéj śmierci będących. Oby i u nas zakłady takie jak najprędzéj urządzone oglądać można!

Nr. 9. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

O poprawie rasy zwierząt domowych, szczególniéj bydła rogatego, przez ulepszanie chowu krajowego, lub krzyżowanie z zagranicznem. — Konie. — Krew w rodzaju koni. — Zewnętrzne choroby bydła i koni (z rysunkami). — Jęczmień gotowany, użyty do tuczenia bydła i pomnożenia mleka. — Zakładanie szparagów. — O myciu warzywa (z rysunkiem). — Sposób przechowania kartofli przez lato. — Sposób na zgubienie kleszczy u owiec. — Sposób poznawania, czyli jałowica, lub krowa, są cielne. — Kwas siarczany za nawóz używany. — Drzewo użyte do bruku w Anglii. — O ważném dziele.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)